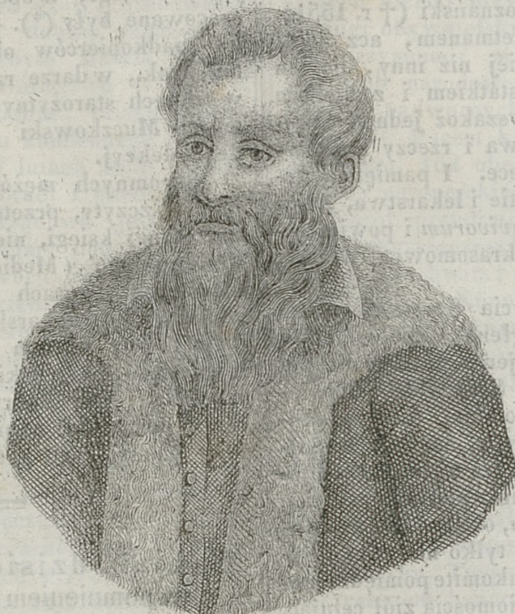
Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 24.** **Leszno,** *dnia* 14. *Grudnia* 1839.



Szymon Syreniusz.

Zielniki polskie.

(Dokończenie.)

Zaleca się to dzieło mową jędrną i czystą, wykładem jasnym i zrozumiałym. Nawet słownikarstwo polskie wielkiby w niém znaleść mogło zasiłek, bo tu jest wiele wyrazów dobrych, nazwań rzeczy prawdziwie polskich, teraz z używania wyszłych i prawie zapomnianych. Być ono może chwałą swego wieku, i ksiądz Jundził należyty sąd o niém wydał: „Lecz najsławniejsze w owym wieku i aż do naszych czasów, jest dzieło Syreniusza, godne zaiste poszanowania, z którém w owych wiekach przyjęte było: godne i teraz naszego poważania, jako zawierające w sobie wszystkie znajome pod ów czas około roślin lekarskich postrzeżenia. W niém wynalazki Dioskoryda, Mathiola, Fuchsa, Arabów i t. d. pracowicie zebrane, w niém prawie wszystkie krajowe, w medycynie używane rośliny opisane, w niém staropolskie roślin nazwiska aż do naszych czasów dochowane, w niém użycie onych lekarskie, ekonomiczne, rzemieślnicze, wyrażone.“ (Opis roślin wyd. r. 1791.) Również z pochwałą wyrzekł o niém znakomity uczony hrabia Ossoliński: „Od czasu Marcina z Urzędowa aż do Syreniusza, nic nie wyszło na świat, coby dalszy postępek botaniki u nas wsławiło. Winno się Annie, królewnie szwedzkiéj, że chlubny plon całego życia jego w pośmiertnym nie zataił się cieniu.“ (Tom. II. p. 260.) Jakkolwiek zaś to dzieło jest wielkie, przecież nie jest całe, jak je Syreński przygotował, i brakuje w niém traktatów o ziemiach, glinkach, kruszcach, kamieniach drogich, perłach; toż o zwierzętach czworonogich, czołgających, ptactwie, rybach i t. d., które w samym tytule dzieła zapowiedziane są, i trzema księgami objęte być miały. Zamierzał wprawdzie Dr. Joannicy i takowe drukiem ogłosić, jak wspomina w końcu dzieła przed jednym z czterech regestrów, którémi dla ułatwienia w szukaniu jest opatrzone: „wszakże potém, gdy wynidą drugie księgi nagotowane z druku etc.“ ale do tego nie przyszło i rękopismo z wielką dla nauk szkodą zaginęło, lub gdzie w zaniedbaniu utajone spoczywa: w którém zapewne nie małe o kopalniach i fabrykach ówczesnych krajowych znalazłyby się wiadomości.

Dzieło to niegdyś w wielkiéj u nas było powadze, i w czasach, kiedy mała była liczba lekarzy, księga ta niezbędną prawie była w każdym domu ziemiańskim, a z jéj przepisów dawne Polki domowe urządzały apteczki, zaopatrując je w zioła, korzenie, wódki, konfekty i t. p., którémi zdrowie własne, rodzin i włościan swych w wszelkich przypadkach ratowały. Nawet znako-

mici niegdyś dostojeństwem mężowie, nie mieli sobie za ujmę powagi, podręcznemi lekarstwami przynosić ulgę cierpiącym. Sarnicki w *księgach hetmańskich* pisze: „Byli niektórzy zacni hetmani, którzy w lekarskich naukach byli uczeni, i gdy który z żołnierzów chorował, wnet z swéj szkatuły snać gotowsze lekarstwa niż drugi doktor dobywszy, onym użyczali: jako był nieb. P. Jędrzéj z Górki, kasztelan poznański († r. 1551). Ten u Starodubu będąc hetmanem, acz miał lekarze, doktory, snać lepiéj niż inny, bo ten dom zawdy z wielkim dostatkiem i z wielkim rządem dwór swój wiódł; wszakoż jednak szkatuła u niego bywała lekarstwa i rzeczy osobliwszych, niż w znacznéj aptece. I pamiętają dotychmiast niektórzy experientie i lekarstwa, które więc przy stole z roskoszą *convivorum* i powieściami, jako był wymowca i krasomowca wielki, rozpowiadał." (Rękopism.)

O innych szczegółach życia Syreńskiego nic więcéj dobadać się nie mógłem. Zapomnieli o nim współcześni, a bliscy jemu pisarze nie poznali się na wartości jego. Starowolski nawiasowo tylko imię jego wspomniał przy wiadomości o Walentym Widawczyku, że jako współuczeń jego, razem z nim, jako też z Marcinem Ujazdowskim i Bartł. Wargockim, pierwszy stopień akademicki, *primam lauream*, osiągnął (Ekatontas). W inném miejscu lekko tylko natrąca: „Syreniusz dla tego szczególnie znakomite pomiędzy medykami otrzymał imie, że znajomością ziół celując, naukę o ich własnościach i skutkach ojczystą mową wyłożoną nam zostawił." (Laudat. Acad. Crac.)

Syreniusz późnéj dożył starości, a Dr. Joannicy na stron. 1533 Zielnika mówi, że siedmdziesiąt lat dobrze był przeszedł. Kiedy pracowite życie zakończył? dochował nam wiadomość o tém ksiądz Wielewicki, jednocześnie z nim żyjący, w rękopismie swym (*), który oraz zasłużoną acz krótką cnót jego domieścił pochwałę: „Szymon Syrenius, akademik, filozofii i medycyny Dr., zgromadzenia naszego przy kościele Ś. Barbary (w Krakowie) ordynaryusz, wspieracz ubogich i najgorliwszy opiekun, wsławiony wydaniem znakomitego dzieła o ziołach, mąż wszelkiego rodzaju cnotami ozdobiony, a nasz przyjaciel i dobroczyńca wielki, życie zakończył d. 29. Marca roku 1611."

Żył w stanie małżeńskim, i zostawił dwie córek, Elżbietę, zaślubioną Janowi Molenda, mieszczaninowi oświecimskiemu, i Jadwigę. Acz był medyk, nie znać przecież, aby zgodnie z przysłowiem: *Galenus dat opes*, dostatki znakomite po nim zostały, prócz jakiejś ojcowizny, którą w Oświecimiu posiadał; całą bowiem oszczędność wyczerpał mu nakład Zielnika: skromne zaś szaty, jakich mężowie powołania jego używali, nie bogatą były spuścizną, a ta składała się z kilku rewerend, sutan, kabatów, koletów, kurt, delijki, kołpaczków i t. p., i trochy futer, które na wezwanie opiekunów córki jego Jadwigi, w obec urzędu miejskiego krak. szacowane były (*). — Piękną po nim pamiątkę od spadkobierców otrzymała biblioteka akademii krak., w darze rzadkiego wydania Psałterza w czterech starożytnych językach (**), o którym mówi Muczkowski w przytoczonym wyżéj indexie lekcyj.

Skromnych mężów zwykle światowe omijają zaszczyty, przeto, mimo zasługi z napisania użytecznéj księgi, nie spotkał go tytuł: medyka królewskiego (Medicus et Physicus Regius); lubo przy dworach królów polskich tytuł ten zdolni w rzeczy lekarskiéj mężowie posiadali (***). Nawet gdy wielom nie zapracowane pomniki wzniesiono, Syreńskiemu nikt téj czci nie wyrządził: i gdy mury świątyń krak. osłaniają liczne pochwalne napisy, nie masz żadnego, któryby pamięć jego potomnym przypomniał.

(*) *Historici Diarii Domus Professae Cracov. Soc. Jesu, ab A.* 1579. *ad* 1637. *inclusive, seu* 58 *annorum durationem continentes, Tomus* 1*mus et* 2*dus. Collecta haec omnia per P. Joan. Wielewicki S. J. A. D.* 1637. Rękopismu tego tom 1szy liczy stron. 1124., tom. 2gi tylko 99. in folio. Używał go Niesiecki i często go cytuje.

(*) Obacz: Mrówka poznańska, r. 1821. Kwiecień, artykuł: Syreniusza rzeczy. *Taxatio rerum D. Syrenii, requirente Dre. G. Joannicio, tutore honestae Hedvigis* etc.

(**) Był on zapewne posiadaczem licznéj biblioteki, co wskazują książki z jego podpisem, po różnych zbiorach ksiąg znajdujące się.

(***) Nie wspominając cudzoziemców, z krajowców byli lekarzami królewskimi: Maciéj Miechowita, Struś, Oczko, Tektander, Sleszkowski i t. d. — Król Jan Kazimierz mianował lekarzem i chirurgiem swym brata Modesta Genonio, Neapolitańczyka, przeora Bonifratellów konwentu warszawskiego. Doktor króla Jana III. w r. 1684. podpisywał się: *Alb. Casim. Rezler, Phil. et Medicinae Doctor, S. R. Mtis. Botanicus*, i był professorem akademii krak.

Saxonia dzisiejsza i jéj stolica, z wspomnieniem o artystach polskich i szkole malarstwa polskiego.

(*Z niedrukowanego Dziennika podróży S. Soc......* 1839.)

Teraźniejsze królestwo saskie, wedle spisów towarzystwa statystycznego drezdeńskiego, obejmuje przestrzeń ziemi 1,635 mil geograficznych, a osiedleń nań 271,676 mil kwadr., a zatém: 43 część Niemiec całych. Najwyższa w Saxonii wyniosłość, jest szczyt góry Fichtenberg, 3,720 stóp paryzkich nad powierzchnią morza północnego wzniesiony. Elba, największa z rzek, na dwie części kraj cały przerzyna i bieży od południowo-wschodniéj ku zachodnio-północnéj stronie na 16 mil w dłuż; Nissa zaś, jest jedyną w całém państwie, która, za pośrednictwem

Odry ułatwia z morzem północném związek. — Co do dróg publicznych, które dziś należą do najlepszych, i tysiąckroć budową i systemem przewyższają austryackie, przybyło nowo-bitych w pierwszym kwartale 1838 r. aż do 437,782 ośmiołokciowych prętów. Ludność, podług spisów z dniem 1. Grudnia 1837 dokonanych, wynosiła 1,632,114 mieszkańców; w liczbie téj, Katolików było tylko 29,000, żydostwa zaś, na szczęście kraju całego, 845 głów, pracowitość bowiem i trzeźwość ludu dobrze rządzonego, usamowolnionego, nieprzebytą stawia zaporę mnożeniu się tego ludu. Górnictwo w 1837 r. przyniosło, licząc na pieniądze, blisko 1,881,-412 talarów. Łomy węgla kamiennego wydały do 2,128,000 szeflów. W latach 1836—1838. wybito monety złotéj, srebrnéj i miedzianéj za 1,420,526 tal. Ustawa rządowa jest monarchiczno-konstytucyjna; sejmy podobnież, jak niegdyś w Polsce, do dwóch izb się odnoszą. Ministrowie są odpowiedzialni. Sąd sejmowy na obżałowanych, składa się z członków, przez izbę sejmową i przez króla ku temu wybranych. Ministrów jest sześciu, to jest: sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, wojny, oświecenia i interessów zagranicznych. Rada stanu rozważa przedmioty, przez panującego poruczane. Na listę cywilną nie mniéj jak 500,000 tal. przeznaczone. Dochody roczne w 1838—1839. były: 5,074,313 tal.; rozchód zaś budżetem oznaczony, w tychże latach 4,975,837 tal. wynosił. Dług narodowy na 11,170,032 tal. podają; rękojmią wypłaty jest rząd i stany. Kontyngens rzeszy na 12 tysięcy ludzi zakreślony.

Rodzina królewska, dworem (Hof) zwana, liczy obecnie 14 członków, biorąc w to i owdowiałą wielką księżnę Toskanii, siostrę królewską. Co do macochy króla jegomości, księżnéj Lukki, jest tu tenże sam wypadek, co z pełną uprzejmości i dobroci księżną w państwie sąsiedniém. Nie wspomina o tém Drezno, że z panem Rossi w powtórne Drezdenka weszła związki małżeńskie; wszystko to tytułem ręki lewéj przybrane jest. (*) — Order Wieńca (Rautenkrone) siedmiu tylko krajowców nosi, gdy tymczasem za granicą państwa, 48 liczy się członków, między którymi jest Hieronim Napoleon i Maret, książe Bassano. Krzyż wojskowy Henryka, trzech jedynie zdobi mężów; z tych dwaj za granicą. Między cudzoziemcami najwięcéj Francuzów i to komandorskiemi krzyżami zaszczyconych; jestto zabytek dawnych, a brzemiennych w nadzieje czasów!... które niestety! nigdy się nie spełniły. Krzyż rycerski samych niemal przybrał krajowców; orderu zaś Zasługi obywatelskiéj, dwie trzecie cudzoziemcom przyznano; w ogólności w saméj Saxonii 540 osób narodowemi ordery ozdobionych jest. Paziów nadwornych 43, podkomorzych zaś 66 liczą. — Poczet kapeli zamkowéj i teatru nadwornego, 162 obejmuje osób, którym właśnie z sławy europejskiéj głośny nasz ziomek, Lipiński Karól, przodkuje. — Ministrami byli dotąd: spraw zagranicznych i prezydującym, Lindenau; wojny, Zeschwitz; oświecenia, Karlowitz; sprawiedliwości, Könneritz; skarbu, Zeschau, a spraw wewnętrznych, Nostitz. Książe Jan radzie stanu przewodniczy. Sąd appelacyjny najwyższy, równie jak zwyczajny, w Dreźnie zasiada; oprócz tego są trzy jeszcze sądy appelacyjne w kraju, to jest: w Budyszynie (Bautzen), Lipsku i Zwikau; innych pomniejszych sądów do tysiąca liczą. Naczelnikiem górnictwa jest Freiesleben. Posłów nadzwyczajnych pełnomocnych utrzymuje Saxonia w Paryżu, Wiedniu, Petersburgu, Turynie, a nadto w Berlinie, któren zarazem hannowerskie podejmuje sprawy, i w Frankfurcie nad Menem; rezydenta zaś jednego tylko w Londynie, a sprawujących interessa w Monachium i Sztutgardzie; konsulów nakoniec i agentów handlowych w ogóle 22. Posłów dworów zagranicznych liczy Drezno jedenastu, to jest: francuzkiego, angielskiego, bawarskiego, hanowerskiego, austryackiego, pruskiego, rossyjskiego, sardyńskiego, szwedzkiego i wirtembergskiego; prócz tych, Altenburg i Koburg ma sprawujących interessa, a stany zjednoczone konsula.

(Koniec nastąpi.)

Opisanie ujęcia i stracenia Samuela Zborowskiego.

(Koniec.)

Na co mu tenże rękę daje, i żegna się zaraz, mówiąc: że nadszedł czas, w którym musi odjechać; każe sobie podać rachunek, szuka swego pugilaresiku, czy czego nie zapomniał, i udaje, jakoby przypadkiem znalazł, co lutnista przeszłego wieczora wpisał; przypomina mu jego podanie ręki i obietnice, prosząc, by mu chciał odkryć, coby wiedział o zamysłach Zborowskich.

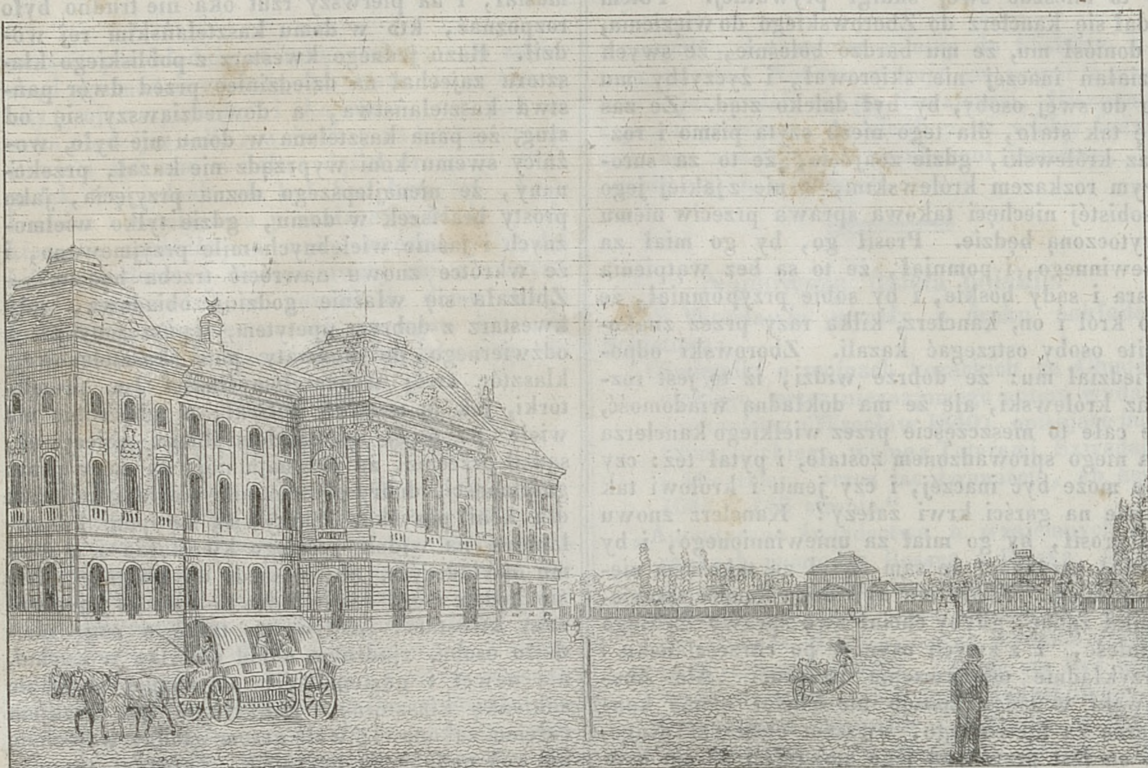
(*) Ktokolwiek bądź życzy sobie bliżéj poznać czcigodną rodzinę panującą, niech korzysta z europejskiéj rzadkości zwyczaju na dworze saskim z dawna panującego, to jest: obiadów publicznych, jako dla wszystkich dostępnych. Pora letnia, pobyt króla w Pilnic, jednę z najlepszych nastręcza sposobność, a do tego żadnego zachodu niewymagającą; z uderzeniem albowiem 3ciéj godziny, otwierają podwoje, na balkony sali jadalnéj wiodące, gdzie wszelkich narodów i stanu ciekawi, zająwszy miejsca, swobodnie przypatrują się wchodzącym do sali członkom rodziny królewskiéj z gośćmi i znaczniejszymi dworu urzędnikami, zajmującym swe miejsca, i w pokoju, uprzejmości przykładnéj, pożywającym południowy dar boży; cisza uroczysta, pewna bez uciążenia skromność, dostatek bez zbytku, czystość w zastawie, dobrym kraszona smakiem, a nadewszystko orszak wiernych sług, serca szczęśliwych poddanych, jednę, że powiem, z panującym rodzinę stanowiących;... nietylko zająć, zachwycić, zbudować zdolne; ale i słodkie na całe życie zostawiają w odwiedzających wspomnienia!...



Widok Drezna.

Lutnista odpowiedział, że jest gotowy odkryć mu to wszystko, jeżli to bez niebezpieczeństwa dla niego będzie, i jeżli mu przyobieca innego pana na dworze znaleść. Gdy pan Cobar mu to podaniem ręki przyrzekł, i zarazem dał się poznać, kim jest, i dla czego wysłanym został; natenczas odrzekł lutnista, że jego pan, Samuel Zborowski, o kilka mil jest tylko ztąd, i że mu przyniesie listy, in originali, które bracia pisywali, z których się będzie można dowiedzieć, jak się połączyli, by króla trucizną uczęstować, a kanclerza o życie przyprawić. Prosił dla tego pana Cobar, by na pół drogi zatrzymać kazał nieco koni, by mógł mieć odsiecz, w przypadku, gdyby Zborowski zarychło się spostrzegł o zniknieniu listów i ścigać go kazał. To się też tak stało; lutnista powraca, przynosi kilka listów, podług których trzej bracia, Samuel, Andrzéj i Krysztof, w wyżéj wspomniony sposób umówić się mieli, i listy i pieczęcie za ich własne uznano. Pan Cobar i Zyberk wsadzili lutnistę na najlepszego z swych koni, dodali mu ludzi, i posłali do króla z listami i całém sprawozdaniem.

Król był jeszcze w Krakowie z wielkim kanclerzem, i dał zaraz dobre utrzymanie lutniście. Tymczasem dowiedział się Zborowski, że jego lutnista w Krakowie się miał znajdować, nie wiedział jednak, że u króla był; napisał do jednego z swych szwagrów, by miał na niego baczność i by mu go zaraz odesłał, skoro go napotka. Tenże jego szwagier spotyka go na zamku w Krakowie, i chce go spiesznie swym sługom uprowadzić kazać, ale słudzy wielkiego kanclerza widząc ten gwałt, opierają się mu i szybko donoszą wielkiemu kanclerzowi. Ten schodzi sam, mówiąc do szwagra Zborowskiego, by wolno puścił lutnistę, albowiem jest teraz sługą królewskim i wierniejszym królowi, niż jego szwagier Zborówski. Gdy ów doniósł to swemu szwagrowi, dopiero Zborowski domyślił się całéj rzeczy, poszukawszy swych listów i spostrzegłszy, że przez lutnistę uniesionemi zostały; poznał, iż jego zamiary na jaw wyjdą. Późniéj poszedł do króla Jan Zborowski, brat Samuela, który w sprawę tę nie był wmieszany, gdy się o tém dowiedział, lub też o to od swych braci proszonym był, i prosił króla, by J. K. M. nie dawał wiary zbiegłemu, krzywoprzysiężnemu lutniście, hultajowi. Ale król kazał mu rozpo-



Pałac japoński w Dreźnie.

znawać pismo i pieczęć. Poczém Jan Zborowski z zgryzotą odejść i na tém przestać musiał. Późniéj zaś uniewinniali się najsolenniéj Zborowscy przed królem, zaprzeczając, jakoby to ich pieczęć lub pismo w tych listach było. Albowiem chociaż pieczęć ich pieczątce podobna, jednakże można po niektórych oznakach dostrzedz, że wielka jest różnica. Pismo podobne jest ich pismu, ale nie oni pisali. Przypominali królowi, że sam przed niejakim czasem miał sekretarza, który tak dobrze każdą rękę udać umiał, że sam król przyznawał, że to jego pismo, ale jakiś hultaj pióro prowadził. Ztąd prosili króla, by im chciał na mocy polskich statutów zbiegłego lutnistę wydać, lub też przynajmniéj w takie miejsce odesłać, gdzieby na nim swych praw dochodzić mogli; do tego oskarżali go o czarnoksięstwo, przez co tém łatwiéj do takowego naśladowania liter mógł się stać sposobnym. Ale wkrótce potém znikł lutnista, bądź to, że sam uciekł, widząc czego nawarzył, lub też do czasu, dla dowodu, przechowanym został, by go nie zabito. Wielu zaś, co z nim obcowało, donoszą, że był szczególny człowiek, i że mógł jakie czarnoksięskie sztuki umieć. To wszystko tak się ciągnęło prawie rok cały, aż w końcu Kwietnia 1584. roku, gdy wielki kanclerz po krótko piérw odbytym połogu żony nieżywym owocem, z Knyszyna do Krakowa na sądy wyruszyć miał, odebrał wiadomość, że Samuel Zborowski mu na służbę z trzysta końmi czeka, dla czego bardzo wolno i bokiem traktu posuwał się, królowi to przez gońca doniósłszy i czekając odpowiedzi: jakby się z nim miał obejść, gdyby go ujął. Kanclerz wielki dostawszy odpowiedź: *quod mortuus canis non morderet*, i wzmocniwszy się tymczasem w cichości, kiedy Zborowski zupełnie spokojnym był, i pod Niepołomicami, trzy mile od Krakowa, w bok od traktu, u jednéj z swych przyjaciółek, wesoło przez noc się bawił, a jego słudzy tu i tam po wsi rozrzuceni byli, każe go kanclerz wielki najść. Gdy Zborowski dostrzegł, że ma być ujętym, schronił się z swéj izby tylko w koszuli do komnaty swéj przyjaciółki, ale gdy mu wojsko kanclerza tak blisko było, że się w inny sposób ukryć nie mógł, skrył się za swą przyjaciółkę i inne kobiety, lecz go znaleziono tak nago, złapano i uprowadzono, późniéj jednak przyniesiono mu jego suknie i rzeczy, pozwolono suknie wdziać po drodze, ale rzeczy zostały pod straż wzięte. Poczém, gdy kanclerz do Krakowa przybył, zaraz kazał posłać do wdowy, któréj męża Zborowski zabił: czy chce razem z nim żałobę przeciw Zborowskiemu wnieść? na co ona odpowiedziała, że jeżli król lub kanclerz co przeciw niemu mają, to niech tego poszukują, ale ona niechce teraz

w to mieszać swéj skargi prywatnéj. Potém udał się kanclerz do Zborowskiego do więzienia, i doniósł mu, że mu bardzo boleśnie, że swych działań inaczéj nie skierował, i życzyłby mu co do swéj osoby, by był daleko ztąd. Że zaś się tak stało, dla tego niech czyta pismo i rozkaz królewski, gdzie znajdzie, że to za surowym rozkazem królewskim, a nie zjakiéj jego osobistéj niechęci takowa sprawa przeciw niemu wytoczoną będzie. Prosił go, by go miał za niewinnego, i pomniał, że to są bez wątpienia kara i sądy boskie, i by sobie przypomniał, że go król i on, kanclerz, kilka razy przez znakomite osoby ostrzegać kazali. Zborowski odpowiedział mu: że dobrze widzi, iż to jest rozkaz królewski, ale że ma dokładną wiadomość, że całe to nieszczęście przez wielkiego kanclerza na niego sprowadzonem zostało, i pytał téż: czy nie może być inaczéj, i czy jemu i królowi tak wiele na garści krwi zależy? Kanclerz znowu go prosił, by go miał za uniewinnionego, i by chciał przyznać, że sam dążył za takowém nieszczęściem. Miało mu być dozwoloném spowiednika żądać, gdyby chciał swe sprawy do Boga odnieść, i z swych czynów po chrześciańsku i przykładnie odpuszczenie uzyskać. Ale Zborowski w żaden sposób nie chciał uznać kanclerza za niewinnego, owszem obstawał długo, że on jest przyczyną jego śmierci, i że się o to uskarzać będzie pod tronem Boga. Ostatecznie płynęły łzy kanclerzowi po policzkach, i prosił na imię Boga Zborowskiego, by go miał za niewinnego, i by mu przebaczył, albowiem jest to rozkaz królewski. Na co w końcu Zborowski odpowiedział: że mu przebacza, kiedy go tak na imię Boga zaklina, ale niech się zaopatrzy również w ostatecznym dniu, w dobrego mówcę lub adwokata, albowiem Bogu pozostawia zemstę. Poczém zażądał spowiednika; że zaś wpuszczono do niego katolickiego księdza, który był trochę podchmielony, i z nim się wiele umawiać zamyślał, dla tego nie chciał się przed nim spowiadać, ale przeleżał tę całą noc na ziemi, swe grzechy w ten sposób opłakując, że aż deski, na których leżał, łzami zmoczone były. Nazajutrz został bardzo rano w cichości ściętym przy małéj fórtce na zamku.

Berlin. *K. M.*

Trafna odpowiedź.

(Dykteryjka klasztorna.)

Pani kasztelanowa K. znana była w całéj okolicy z nieograniczonéj dumy, a bardzo ograniczonego umysłu, co zwyczajnie jedno z drugiém w parze chodzi. Pan kasztelan K., godny jéj małżonek, miał serce dobre, lubił pokój w domu, a nadewszystko grosze. Że zaś jéjmość wniosła znaczny posażek w dobrach i gotówce, jegomość zatém rad nie rad ulegać jéj musiał, i na pierwszy rzut oka nie trudno było rozpoznać, kto w domu kasztelańskim rej wodził. Razu jednego kwestarz z pobliskiego klasztoru zajechał na dziedziniec przed dwór państwa kasztelaństwa, a dowiedziawszy się od sług, że pana kasztelana w domu nie było, woźnicy swemu koni wyprządz nie kazał, przekonany, że nienajlepszego dozna przyjęcia, jako prosty braciszek w domu, gdzie tylko wielmożnych i jaśnie wielebnych mile przyjmowano, i że wkrótce znowu nawrócić trzeba będzie. — Zbliżała się właśnie godzina obiadowa, gdy kwestarz z dobrym apetytem, wpuszczony przez odźwiernego do komnaty pani kasztelanowéj, klasztór swój wspaniałomyślności Jw. protektórki, jak ją nazwał, polecał; a lubo sobie nie wiele po owéj wspaniałomyślności obiecywał, sądził przecież, że przynajmniéj, na mocy praw gościnności, dobry obiadek dla siebie i obroczek dla koni pozyska. Skrzywiła się pani kasztelanowa na widok prostego kwestarza i z góry mu oświadczyła, aby poszedł do kuchni, gdzie się będzie mógł zasilić! Na to odrzekł jéj obrażony kwestarz: „Gdyby tu tylko o moję chodziło osobę, zjadłbym obiad nietylko w kuchni, ale nawet i gdzieindziéj; ale mając na sobie sukienkę klasztorną, ubliżyłbym tym krokiem całemu zakonowi; wolę zatém głodny wyjechać, niż coś podobnego uczynić.“ Zmieszało to nieco panią kasztelanowę, która gwardyana obrazić się lękała, ażeby w niedzielę, lub na odpuście, oddając wet za wet, nie pominął jéj w chwili, gdy zgromadzonym paniom patynę po mszy ś. do pocałowania podaje, a ubliżenie takowe byłoby ją okropnie w oczach całego sąsiedztwa upokorzyło. „„Kiedy tak,““ rzecze po chwili do kwestarza, „„zjesz wasze (przydomek, jakim zwykle osoby niższego rzędu uraczała,) przy moim stole obiad.““ Niedługo potém dano na stół, a kwestarz, złożywszy swoję laskę i kapelusz przy samych drzwiach, i zasiadłszy na szarym końcu (jak się samo przez się rozumie), zaczął zajadać potrawy i postanowił ograniczyć się tylko na odpowiedzi, jeżeliby był zapytany, i znosić aż do końca obiadu przycinki, jakich z pewnością dla niego jéjmość szczędzić nie zechce. I tak się téż stało. Już pieczyste było na stole, zwykły znak końca obiadu, kiedy pani kasztelanowa odzywa się do kwestarza: „„Wasze jesteś zapewne synem jakiego chłopa, lub rzemieślnika, bo takiéj kondycyi ludzie tylko kwestarzami zwykle bywają?““ — „Rzemieślnika biednego, jw. dobrodziéjko!“ odrzekł pokornie kwestarz. — „„A jakiéjże był professyi ten ojciec waszeci?““ zapytała znowu kasztelanowa. Kwestarz, już nasycony, nie namyśla się długo, i kontent z sposobności oddania za swoje, rzecze z przyciskiem: „Był on bednarzem; a komu piątéj klepki brakowało, temu ją wprawiał.“ Słowa te dotknęły do żywego panią kasztelanową i postanowiła się

zemścić przykładnie za taką obrazę; ale zanim sługi zgromadzić zdołała, kwestarz nie w ciemię bity, ująwszy laskę i kapelusz, wyniósł się czém prędzéj z sali, i wsiadłszy na brykę, szczęśliwie i śpieszno w dalszą dążył drogę. — Wypadek ten jednak nie był bez korzyści. Upokorzona kasztelanowa poznała swe błędy i całkiem się zmieniła, a mąż, wróciwszy w dni kilka do domu i dowiedziawszy się o wszystkiém, sprowadził na powrót do domu swego kwestarza, chojnie uraczył, o częste bywanie u siebie prosił i klasztór sowitą jałmużną obdarzył. C.

Wędrowny Daguerreotyp.

W Francyi otworzył się nowy rodzaj przemysłowego zarobku, to jest pokazywanie Daguerreotypu, dające pewniejszą subsystencyą, jak pokazywanie wyuczonych psów, małp, kanarków i innych z całego królestwa natury już zużytych resursów. Przedsiębierca każe sobie u mechanika Chevalier, albo Giroux w Paryżu, zrobić cały apparat, obejmujący Camerę obscura, tabliczki srebrne, albo też tylko srebrnym popiołem pociągnięte, merkuryusze, kwasy, jod, słowem, wszystko, jak Daguerre przepisał, i daléj z tym apparatem na prowincyę. W każdém mieście prowincyonalném zajeżdża do Hôtel de Paris, i oddaje potém redaktorowi miejscowéj gazety wizytę. W imieniu sztuki, w interesie oświaty i postępu ludzkości, wzywa tego uczonego literata, którego sława nawet po Paryżu się rozeszła, i którego gazeta w stolicy saméj z entuzyazmem, jak nasz kunsztmistrz improwizowany zapewnia, jest czytana, aby sam to niesłychane zjawisko w swojém ogłosił piśmie. Jakoż w następującym numerze czyta całe miasto, że i je spotkał ten niesłychany zaszczyt, iż głośny na cały świat wynalazek pana Daguerra, ósmy (właściwie więcéj niż milionowy) cud świata w swoich posiada murach. Pierwszy uczeń pana Daguerra, prawa ręka przy odkryciu, przybył tutaj z instrumentem, przez samego pana Daguerra, za najdokładniejszy, jaki dotąd zrobiono, uznanym, będzie miał jutro zaszczyt pokazywać najdoskonalsze rysunki Tuileriów, Louvru, Palais-Royal, paryzkiéj giełdy; lecz nadto w obec licznie zgromadzonéj szlachetnéj Publiczności z miasta, odbije podług téj nowéj metody ryciny ratusza miejscowego, kościoła wraz z wieżą, w Paryżu nawet sławną, jako i inne ważne miejscowe osobliwości daguerreotypować będzie. Któż się potrafi oprzeć takiemu zaproszeniu? Bilet kosztuje tylko 1 frank, za który całéj manipulacyi natychmiast nauczyć się można, a za pomierną cenę 30 franków, rycinę na miejscu zdiętą z ową sławną wieżą dostać można. Nasz sztukmistrz złowiwszy znaczną summkę, przewyższającą kilkanaście razy wartość Daguerreotypu, wywinie się jak może z tarapaty, i nazajutrz spieszy do bliskiego innego miasta. Nie wstrzymuje go nawet i granica; już rozlali się po Szwajcaryi, Hiszpanii, i pewni jesteśmy, że niedługo ci wielcy ludzie i do nas zawitają, a przekonani jesteśmy, że znajdą swych wielbicieli.

Najnowsze dzieła polskie.

W Wrocławiu wyszły z druku nakładem Schlettera:

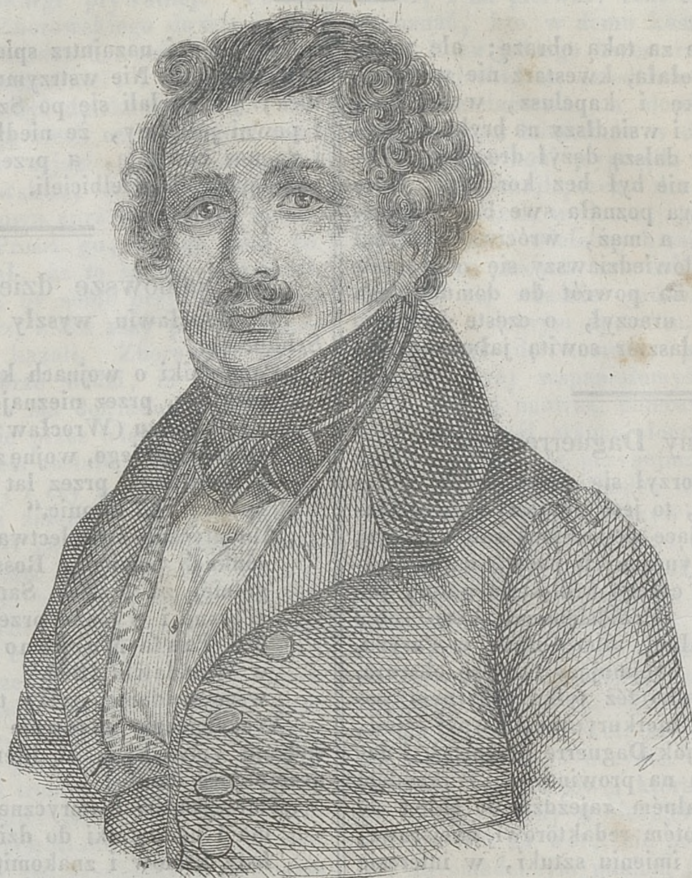
„Pamiętniki o wojnach kozackich za Chmielnickiego, przez nieznajomego autora wydane z rękopismu (Wrocław 1840), opisujące bunt Chmielnickiego, wojnę z Tatarami, Szwedami i Węgrami, przez lat dwanaście, ab anno 1648. 143 stronic.“

„Autentyczne świadectwa o wzajemnych stósunkach pomiędzy Rossyą a Polską, szczególniéj za czasów Samozwańca w Rossyi, zebrane i wydane przez półkownika gwardyi, Pawła Muchanowa, wydanie drugie, w Wrocławiu 1840.“ (Zdaje się być pierwsze wydanie, tylko tytuł dodrukowany.)

Ważniejszém nierównie i jedyném w swoim rodzaju zjawiskiem w literaturze naszéj, jest następujące dzieło:

„Starożytności historyczne polskie, czyli: Pisma i pamiętniki do dziejów dawnéj Polski, listy królów i znakomitych mężów, przypowieści, przysłowia i t. d., z rękopismów zebrał i przydał żywoty uczonych Polaków Ambroży Grabowski. W Krakowie, nakładem i drukiem Józefa Czecha 1840. 2 tomy grube z pięknemi rycinami, wyobrażającemi wizerunki znamienitych Polaków uczonych.“

Z dzieła tego umieściliśmy już w Nr. 22 i dzisiejszym P. L. wiadomość o Syreniuszu, i wspomnieliśmy o znakomitych przysługach pana Grabowskiego, wyświadczonych historycznéj literaturze naszéj. W następnych numerach obeznamy Czytelników naszych bliżéj z niezmiernie ważném tém dziełem; jestto bowiem prawdziwy, jak się szanowny autor w przedmowie wyraża, las rzeczy (sylva rerum), w którym nietylko historyk krajowy wiele i pięknego budulcu znajdzie, ale nawet czytelnik wszelkiego stanu i wieku, przyjemnie się rozerwie. Dzieło to powinno się więc znajdować w ręku każdego: bo słusznie autor w przedmowie z Cyceronem mówi: *parum mihi eruditus videtur, qui nostra ignorat,* a zwłaszcza, gdy nie zna tego rodzaju domowych rzeczy, które obok rzetelnéj, nieżżytéj ni czasem, ni kaprysami mody, wartości, zajmują nierównie bardziéj, niż wszystkie memoary francuzkie, nie rzekąc o owych paryzkich romansach, tak chciwie, niestety, dotąd od wyższych klas w narodzie naszym połykanych. — Pochwaliwszy słusznie, lubo daleko mniéj, niż zasłużył, szano-



Daguerre. (*)

wnego autora, musimy także powiedzieć coś na zaletę wydawcy. Niegdyś, ale temu bardzo dawno, bo w 16tym wieku, druki krakowskie słynęły w całéj Europie. Oficyny Szarfenbergerów i Łazarzów równały się najsławniejszym oficynom niemieckim i holenderskim, a ostatnia nienadaremnie nosiła tytuł arcytypografii. Lecz z czasem druki krakowskie tak znikczemniały, że nie mogły się nawet ubiegać o pierwszeństwo z oficyną Jasnéj góry; i niedawno temu jeszcze, najcelniejsze w literaturze naszéj dzieła, jak n. p. Ossolińskiego, Juszyńskiego i t. d., wytłaczały na bibule, czcionkami, jak u nas mówią, po starych Szwedach, i Bóg wie, jakiém czernidłem. Hańbę tę z oficyn krakowskich zrzucili już wprawdzie Gieszkowscy i inni, ale pierwszy pan Czech wydał Starożytności pana Grabowskiego, z tą skromną elegancyą typograficzną, jakiéjśmy się po Krakowie niespodziewali. Biorąc w rękę Starożytności, zdało nam się, że mamy przed oczami druki najsławniejszych oficyn paryskich. Tę atoli wyższość w tym względzie Starożytności nad drukami paryzkiemi mają, że kosztują tylko 5 talarów, gdy téj saméj obiętości romans francuzki kosztowałby 10 tal.

(*) Oto wizerunek męża, którego imię każdy Francuz dziś z uwielbieniem wspomina, ciesząc się, iż rząd wynalazek jego tak pożyteczny za znaczną nabywszy summę, światu go całemu w ręce oddał, przez co na wdzięczność Europy zasłużył sobie sprawiedliwie. O wynalazku pana Daguerre, mówiło się w P. L. w Nrze 17. r. b. str. 134. i następne.

Z końcem pierwszego półrocza roku szóstego istnienia Przyjaciela ludu, uprasza niniejszém wydawca łaskawych Czytelników, aby wcześnie w najbliższych sobie król. urzędach pocztowych, lub księgarniach, przypadającą na następujące drugie półrocze przedpłatę, w kwocie 1 tal. 7½ sgr. (7½ złp.), jak najspieszniéj złożyć raczyli, niechcąc doznać przerwy w odbieraniu co tydzień regularnie wychodzących numerów.

Leszno, dnia 13. Grudnia 1839.

ERNEST GÜNTHER, księgarz i typograf.